

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 7 (507)

NIEDZIELA 16 LUTEGO 1969

ROK XI

### Potrzeba nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego w świecie współczesnym

Wystarczy ogólny rzut oka, by stwierdzić, że świat współczesny jest zawikłany w sytuację — po ludzku sądząc — bez wyjścia.

Ustawicznie wisi nad nami groźba zniszczenia fizycznego. Wszyscy wiemy, że Ameryka i Rosja posiadają arsenał broni atomowej wystarczający do tego, by zetrzeć z powierzchni ziemi całą ludzkość. Chiny wkrótce dogonią obie potęgi. Francja również już posiada bombę wodorową. Jakżeż nietrwałym jest pokój między tymi potęgami, jeśli nie opiera się on na wierze w Boga i sprawiedliwości, lecz na obawie odwetu atomowego: każdy z prze-

ciwników liczy na to, że drugi go nie zaatakuje, bo natychmiast spotkałby go takiż odwet. Pokój oparty na tak nędznych fundamentach długo nie potrwa. Prędzej czy później nastąpi jakiś błąd, posunięcie źle obliczone i świat zostanie nawiedzony pożogą wybuchów atomowych. Tylko Miłosierdzie Boże może nas od tego uchronić, jeśli o nie zabiegać będziemy.

Jeszcze większe niebezpieczeństwo zagrożą światu w postaci rozkładu moralnego. Przeczenie i walka z Bogiem, ataki na Kościół, napaści na Ojce św., a jednocześnie postępujący wzrost demoralizacji seksualnej i związany z tym upadek rodziny,

mordowanie dzieci w łonie matek, chciwość i pogory za groszem za wszelką cenę, okrucieństwo, rozboje, morderstwa, wojny — oto ciemne plamy na cywilizacji współczesnej.

Wreszcie rzecz najbardziej przynębiająca: w łonie samego kościoła powstało po II Soborze Watykańskim głębokie rozdarcie. Nie jest to winę samego Soboru, lecz raczej nowinkarstwa i skrajności, które wybiegają poza zrównoważone i mądre zasady przyjęte przez Sobór. Jest faktem, że wiele prawd wiary jest tłumaczonych opacznie. Wysuwane są teorie izekomo tłumaczące lepiej naszą religię, a w rzeczywistości niszczące jej istotę. Spotyka się stosunkowo liczne wypadki nieposłuszeństwa i krnąbrności. Brakuje u wielu szacunku dla Ojca św. i Biskupów. Nic dziwnego, że wśród wiernych słabnie wiara i przywiązanie do Kościoła, a na ich miejsce zakradają się obyczaje pogańskie.

Oczywiście, obraz świata i Kościoła nie jest zupełnie czarny. Jest wiele dobra w ludzkości i w Kościele Chrystusowym. Jednakże odnosi się uzasadnione wrażenie, że w tej walce dobra ze złem, raczej zło się wzmaga niż dobro.

Potrzeba tedy zastosowania głębokich środków duchowych, by wyrwać świat z groźących mu i potęgających się niebezpieczeństw. Oczywiście, dla chrześcijanina środki te nie mogą być zupełnie nowe i dotąd nieznanne. Przecież Chrystus jest naszym Zbawcą „wczoraj i dziś, tenże sam i na wieki”. Jego moc zbawcza spływa w Kościele przez Ofiarę Mszy św., Sakramenty, modlitwę. Czyż to nie wystarczy? Poza tym, czyż nie mamy nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, wzbudzonego przez Boga, by ratować świat stygnący w miłości? Czyż nabożeństwo do Niepokalanego Serca N. M. Panny nie (Dokończenie na str. 8)



Jedną z najczarniejszych plam na cywilizacji dzisiejszego świata — to dramat bratobójczej wojny w Nigerii i Biafrze. Większość narodu Biafry znikła z powierzchni ziemi, wytopiona bronią, głodem, chorobami. Ci, którzy ocalili — te sieroty stojące w niekończącej się kolejce by dostać coś do zjedzenia i nie umrzeć z głodu — wołają do naszych sumień. Wołają, że chcą pokoju i chleba. Wołają, że chcą żyć.

# Miłość i ból

Czas liturgiczny mknie szybko naprzód i zbliża się ku tajemnicy męki i śmierci Chrystusa, który jest największą tajemnicą nie tylko religii chrześcijańskiej, ale całego ludzkiego życia i wszystkiego, co łączy się z człowiekiem.

Nie sposób być naprawdę solidarnym z człowiekiem, jeśli nie wnika się w pełni w jego cierpienie i jego śmierć. Nie sposób zapewnić mu pewności oswobodzenia, jeśli się z nim nie podziela i nie przezwycięża tego nieuniknionego losu. Ludzkie życie Chrystusa przebiega od Betlejem do Kalwarii, bo biegnie ku człowiekowi.

Dopiero po spotkaniu się z człowiekiem Chrystus może ponownie kroczyć ku swej chwale, mając już za towarzysza człowieka, któremu oznajmia o pełni chwały. I właśnie dlatego uznano, że szczególną wartość świadectwa w Ewangeliach ma zbawcza śmierć Chrystusa. Wcielenie Słowa i Jego ludzkie narodziny, stanowiące początek dobroczynnej działalności na świecie, jest już oczywiście przejawem solidarności z istotą, którą trzeba zbawić.

Dwa teksty Pisma Świętego, włączone do liturgii niedzieli pięćdziesiątnicy — Ewangelii św. Łukasza i list św. Pawła do Koryntian — mają jeden motyw wspólny: jest nim problem światła, jest nim oswobodzenie. Św. Paweł daje wspaniałą pochwałę miłości, stawiając ją ponad wszystkimi innymi wartościami duchowymi i utożsamiając ją z jedną nieśmiertelną wartością: z pełną miłości znajomością Boga, znajomością „twarzą w twarz”.

W Ewangeliach św. Łukasza Jezus dokładnie zapowiada poszczególne fazy swojej męki i śmierci w perspektywie zmartwychwstania i chwały. Jednakże — jak stwierdza Ewangelista — słowa Zbawiciela trafiają w próżnię, ponieważ Jego uczniowie nie są w stanie ich pojąć.

Podobnie jak ślepiec z Jerycha, który dowiedziawszy się, że obok niego przechodzi Jezus Nazareński, zaczął błagać o światło dla oczu, tak i uczniowie musieli doznać cudu światła, żeby dostrzec jasną perspektywę, wyrastającą ponad nieprzeniknione ciemności niezrozumiałego dla nich cierpienia.

Człowiek musi być oświecony miłością. Jeżeli kocha — jest zdolny zrozumieć ból, jako niezbędną funkcję miłości. Te dwa elementy: miłość i ból — sprawiają, że chrześcijańskie życie staje się niezłomne.

Nazbyt często utożsamiamy problem bólu z problemem zła. Ból niewątpliwie rodzi się ze zła. Lecz jest niejako drogą powrotu ku dobru. Jeśli w istocie ludzkiej chcemy się doszukać wartości własnej i pozytywnej — to znajdujemy ją jedynie w cierpieniu.

Wszelka inna wartość, która tkwi w człowieku, nie pochodzi od niego. To, co w istocie ludzkiej jest dobre, jest owocem łaski Bożej. Ale cierpienie należy wyłącznie do niej i zawsze jest jej wartością pozytywną, nawet kiedy rodzi się ze zła i jest za nie zadośćuczynieniem. Jest jasne, że cier-

pienie nie należy do Boga, bowiem Bóg nie może cierpieć. Stał się człowiekiem właśnie po to, żeby wzbogacić się o to jedyne nasze własne dobro.

Historia chrześcijańskiej świętości jest praktycznym triumfem cierpienia Chrystusa na świecie. Bez wiary — to jest bez światła z wysokości — ból jest i pozostanie mroczny i jakże często nie znajduje u ludzi prawdziwego współczucia. Lecz jeśli zbolące serce spotka się z Jezusem Chrystusem, Człowiekiem bólu, Ukrzyżowanym, wówczas ból staje się najwznioślejszym hymnem miłości.

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 16 LUTEGO

Św. Julianny, Dziewicy i Męczenniczki  
PONIEDZIAŁEK 17 LUTEGO

Św. Flawiana, Patriarchy i Męczennika  
WTOREK 18 LUTEGO

Św. Symeona, Biskupa i Męczennika  
ŚRODA 19 LUTEGO

POPIELEK

Św. Konrada, Wznowcy  
CZWARTEK 20 LUTEGO

Św. Nicefora, Męczennika  
PIĄTEK 21 LUTEGO

Św. Eleonory, Dziewicy  
SOBOTA 22 LUTEGO

Katedry św. Piotra, Apostoła

## Ewangelia

NA NIEDZIELĘ PIĘDZIESIĄTNICY (16 lutego)

(Według św. Łukasza 18, 31-43)

W owym czasie Jezus wziął Dwunastu i powiedział do nich: „Oto idziemy do Jerozolimy i spełni się wszystko, co napisali prorocy o Synu Człowieczym. Zostanie wydany w ręce pogan, będzie wyszydzony, zelżony i plwany; ubiczują Go i zabijają, a trzeciego dnia zmartwychwstanie”. Oni jednak nic z tego nie zrozumieli. Rzecz ta była zakryta przed nimi i nie pojmowali tego, co było mówione. Kiedy zbliżał się do Jerycha, jakiś ślepy siedział na kraju drogi i żebrał. Gdy usłyszał, że tłum przeciąga, dowiadywa się, co by to było. Oznajmiono mu, że Jezus z Nazaretu przechodzi. Wtedy zaczął wołać: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!” Ci, co szli na przedzie, nastawali nań, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: „Synu Dawida, ulituj się nade mną!” Jezus przystanął i kazał przyprowadzić go do siebie. A gdy się zbliżył, zapytał go: „Co chcesz, żebym ci uczynił?” Odpowiedział: „Panie, żebym przejrzał”. Jezus mu odrzekł: „Przejrzyj, twoja wiara cię uzdrowiła”. Natychmiast przejrzał i szedł na Nim, wielbiąc Boga. Także lud wszystek widząc to, oddał chwałę Bogu.



## AKCJE I REAKCJE (2)

Jest znane, że każda akcja budzi reakcję. Taką reakcją przeciw różnego rodzaju oskarżeniom i zarzutom wysuwany pod adresem Kościoła jest list świeckich katolików francuskich skierowany do Papieża jako wyraz wdzięczności, posłuszeństwa i synowskiego oddania. Inicjatywa została powzięta przez grupę świeckich katolików francuskich. Zapraszają oni wszystkich katolików, aby bez różnicy stanu, wykształcenia czy stanowiska przesyłali swoje podpisy jako wyraz solidarności z tekstem tego listu.

„Jako szczęśliwe wydarzenie należy przyjąć ową reakcję — pisze red. dziennika „La Croix”. — Od szeregu tygodni i miesięcy wydawało się jakoby tylko krytyka i protesty miały wyłączne prawo głosu. Dlatego list ten jest nie tylko wyrazem wierności — ale również aktem sprawiedliwości. W liście tym bowiem czytamy”:

„Ojciec św., Chcemy ci wyrazić wdzięczność za wyznanie wiary i za całość nauczania, którym umocniłeś zasady wiary i dyscypliny katolickiej”.

„Wyrażamy smutek i zgorznienie wobec ataków skierowanych przeciw Twojej osobie i nauce, jak również przeciw hierarchii

katolickiej oskarżanej jako „arystokracja władaczy Ducha, która wynosi się nad wspólnotę aby nad nią włądać”.

Wobec mnożenia się błędów dotyczących kultu Boga, historycznej wartości Ewangelii, rzeczywistej obecności w Najśw. Sakramencie i kościelnej posłudze, życzymy aby hierarchia Kościoła w całej pełni spełniała swoją funkcję czuwania nad całością depozytu wiary.

Prosimy, aby kapłani, już i tak nie dosyć liczni dla podolania ogromnym potrzebom wspólnoty chrześcijańskiej i misji wśród niechrześcijan — wyjąwszy specjalne powołanie — nadal całkowicie się oddawali świętemu obowiązkowi głoszenia nam słowa Bożego i rozdawnictwu sakramentów.

Protestujemy przeciw oskarżeniu Kościoła o bogactwa i triumfalizm. Jeżeli to byłoby usprawiedliwione w okresie Reformacji — to dziś dobrze jest znany niedostatek Kościoła i ograniczenia jakie z tego wynikają zarówno dla kształcenia kapłanów jak i dla obecności Kościoła w świecie.

Wyrażamy niepokój ludu chrześcijańskiego, który widzi podziwu godny wysiłek odnowy Kościoła rozpoczęty przez Sobór i dalej mężnie przeprowadzany, a zagrożony

przez niewielką mniejszość agitatorów duchownych i świeckich, którzy mają pretensje do zwierzchnictwa nad Kościołem, a wszędzie sięją zamęt i zwątpienie.

Zapewniamy Waszą Świątobliwość o naszym całkowitym zaufaniu dla Jego misji i wyrażamy nasze posłuszeństwo oraz synowskie przywiązanie”.

Wśród licznych tysięcy podpisów, jakie napłynęły, są również podpisy działaczy politycznych jak np. Triboulet, Letourneau, Coste-Floret; dyplomatów jak Turnelle i Chauviniere; przedstawicieli armii z gen. Labarthe, płk. Morizet, marszałkową Leclerc i szefem eskadry Dacroux. Znajdujemy również podpisy członków Akademii Francuskiej, dziennikarzy i pisarzy jak Henri Massis, Jean Guittou, Mauriac, Gabriel Marcel, Etienne Gilson, i innych. Nie brak też podpisów robotników, inżynierów, ojców rodzin i studentów.

Jednak najbardziej wzrusza list misjonarza z Madagaskaru Wincentego Carme. Odpowiadając na zarzuty stawiane Papieżowi i Kościołowi pisze on: „Mam obowiązek zabrać głos w imieniu tych których Kościół wyzwolił z ubóstwa duchowego, intelektualnego, moralnego i fizycznego. Od 7 lat Kościół postawił mnie w służbie ubogich... Gdy jako ubogi żyję między ubogimi, oczy moje widzą, co Kościół czyni dla ubogich braci. Widzę tysiące kobiet i mężczyzn walczących o lepszy byt ubogich braci. To Kościół nauczył ich miłości ubogiego. Tak pohopnie oskarżamy Kościół... Tak łatwo się mówi o Kościele. A przecież Kościół to nie tylko Papież. To my wszyscy! I ja i wy. To wszyscy ochrzczeni. Dlatego wy, którzy tak łatwo krytykujecie i chcecie aby Kościół odnowił oblicze swoje — powiedzcie, co wy uczyniliście w waszym kręgu, aby ukazać odnowione oblicze Kościoła? Oblicze Kościoła — to wasze oblicze. Przez was widzą Kościół wasi koledzy biurowi, towarzysze pracy we fabryce i sąsiedzi. Oni przez was widzą Kościół i osądzają go. Więc powiedzcie, co wyście uczynili, aby im pokazać nowe oblicze Kościoła.

„Mnie się wydaje — kończy ów misjonarz — że wy przyjaciele moi, tak pohopni do krytykowania, wcale nie znacie Kościoła, Matki ubogich. Dlatego życzę wam abyście wreszcie go odkryli i pokochali — jak ja go odkryłem i pokochałem”.

Ks. Kan. W KIEDROWSKI

### Bekeja

#### NA NIEDZIELE PIĘCDZIESIĄTNICY (16 lutego)

(Z pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian 13, 1-13)

Bracia: Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się, jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęczący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wierzę taką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nie byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużną całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim nadzieję pokłada, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, mimo, że prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków i choć wiedzy zabraknie. Po części bowiem tylko poznamy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest częściowe. Gdy byłam dziećciem, mówiłem jak dziecko, czułam jak dziecko, myślałam jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecinnie. Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; kiedyś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznajemy częściowo, kiedyś będę poznawał tak, jak i zostałem poznany. Tak przeto trwają wiara, nadzieja, miłość, te trzy: z nich zaś największa jest miłość.



# Le swiat KATOLICKIEGO

## OJCIEC ŚW. OGŁASZA HEROICZNOŚĆ CNÓT O. KOLBE

W pałacu apostolskim na Watykanie dnia 30 stycznia 1969 roku na posiedzeniu generalnym wobec Ojca św. kardynałowie, pralaci i konsultory teologowie Kongregacji Rytów wyrazili osąd pozytywny w trzech sprawach: odnośnie dwóch cudów do kanonizacji bł. Julii Billart, dziewicy, założycielki Sióstr Najśw. Maryi Dziewicy oraz heroicznego cnót o. Maksymiliana Kolbe i Marii Franciszki Schervier, założycielki Sióstr Biednych św. Franciszka.

Ojciec św. widząc jedność sądów wszystkich członków posiedzenia oświadczył, że sam przestudiował i przemodlił te sprawy i podzieli całkowicie sąd członków Kongregacji. Dlatego też natychmiast w krótkim przemówieniu wydał wyrok pozytywny we wszystkich trzech sprawach i oświadczył, że można przystąpić do dalszych aktów prawnych. Jest to bardzo rzadkie zdarzenie, by papież w ciągu posiedzenia natychmiast wydał decyzję pozytywną dla wszystkich spraw razem, a dziennik „Osservatore Romano” ogłosił komunikat w tym samym dniu.

Ojciec św. powiedział o o. Kolbe, że był on „najgorliwszym czcicielem Najśw. Maryi Panny Niepokalanej” i życie oddał „jak gdyby (quasi) ofiara miłości”, osiągnął naj-

wyższy czyli heroiczny stopień cnót teologicznych i moralnych. Od momentu ogłoszenia wyroku Ojca św. Ojcu Kolbe przysługuje tytuł „Venerabilis” czyli Czcigodny Sługa Boży i dlatego na przyszłość należy tego tytułu używać.

Wiadomość o ogłoszeniu dekretu heroiczności cnót o. Kolbe napęła radością wszystkich rodaków i wszystkich czcicieli Czcigodnego Sługi Bożego. Największą pociechą dla nas Polaków są słowa Ojca św., że Czeig. Sługę Bożego uznał za najgorliwszego czciciela Niepokalanej i nazwał go „ofiara miłości”.

Obecnie na drodze do beatyfikacji leży jeszcze sprawa stwierdzenia cudów, które postulacja generalna OO. Franciszkanów Konwentalnych przygotowała do badania. Kongregacja będzie musiała poświęcić tej sprawie przynajmniej dwa posiedzenia. Po zatwierdzeniu cudów nastąpią już bezpośrednio przygotowania do beatyfikacji.

Oprócz komunikatu „Osservatore Romano” także w tym samym dniu Radio Watykańskie w wielu językach podało komunikat i krótki życiorys o. Kolbe.

## LOS KARDYNAŁA MINDSZENTYEGO

Rzecznik rządu węgierskiego do spraw kultu oświadczył ostatnio, iż rząd budapeszteński chciałby zatwierdzić sprawę kardynała Mindszenty'ego, który od powstania anty-sowieckiego w 1956 roku przebywa na prawie azylu w ambasadzie amerykańskiej w Budapeszcie.

Według doniesień prasowych Kardynał zgodziłby się wyjść z ambasady, a nawet opuścić Węgry, ale pod warunkiem, że podany zostanie rewizja procesu, w którym — w okresie terroru stalinowskiego — został skazany na dożywocie. Rząd jednak określa dalej Kardynała jako „przestępcę”, stąd oświadczenie przedstawiciela rządu najprawdopodobniej nie zmieni smutnego losu tego dostojnika Kościoła.

## KSIĘŻA DEMONSTROWALI NA RZECZ BIEDNYCH

Przeciw przestarzałym strukturom państwowym, które legalizują krzywdę uboższych warstw ludności oraz dyskryminację społeczną, zaprotestowali księża z najuboższych dzielnic Buenos Aires — stolicy Argentyny. Demonstrowali oni przed budynkami rządowymi. Księża ci zdecydowali się na tego rodzaju formę protestu, kiedy minister spraw wewnętrznych odmówił przyjęcia ich delegacji.

## POPULARNY PISARZ AMERYKAŃSKI PRZYJMUJE KATOLICYZM

Znany pisarz i dramaturg amerykański Tennessee Williams nawrócił się na katolicyzm i przyjął chrzest. Nawrócenie to jest owocem długich medytacji i cierpień pisarza w czasie ostatniej długotrwałej choroby. Williams popularny jest w Stanach Zjednoczonych przede wszystkim jako dramaturg.

## KARDYNAŁ FRINGS SKŁADA DYMISJE

Arcybiskup Kolonii, kard. Frings, zwrócił się (już po raz trzeci) do Stolicy Apostolskiej z prośbą o przyjęcie jego dymisji. Mimo podanego wieku Kardynał ten jest ciągle aktywny na swym stanowisku, powodem jednak zrzeczenia się obowiązków arcybiskupskich jest utrata wzroku.

## Nowość wydawnicza!

Spod pióra dziekana Roty Rzymskiej, ks. inf. Bolesława Filipiaka, wyszły wspaniałe reportaże z Wiecznego Miasta pt.:

## LISTY Z RZYMU

Duży tom bogato ilustrowany do nabycia w naszym wydawnictwie w cenie 15.00 F.

„Niepokalana”  
B. P. 18

77 - La Ferté-sous-Jouarre

Naszemu P.T. Czytelnikom polecamy:

## ŚPIEWNIK LITURGICZNY

Zawiera: ponad 250 pieśni — stałe części Mszy św. wraz z nowym tekstem kanonu — wystawienie Najśw. Sakramentu — nieszpory — godzinki — Gorzkie Żale — obrzędy pogrzebowe — litanie

Duży czytelny druk!

Cena w oprawie 7 Fr.

Zamówienia należy kierować:  
„Niepokalana” B. P. 18  
77 - La Ferté-sous-Jouarre



# Wizytacja australijska

(Odcinek — nr 15)

## W centrach wielkiego przemysłu

**4 kwietnia, czwartek** — Przed południem porządkowałem moje rzeczy po długiej wędrówce, robiłem notatki i napisałem cały szereg listów. Po południu złożyłem wizytę ks. kard. Gilroy, z którym omówiłem moją wizytację w Australii, przedstawiając jej pozytywne osiągnięcia oraz problemy duszpasterstwa polskiego w Australii. Ks. kardynał odniósł się niezwykle pozytywnie do moich propozycji. Stamtąd udaliśmy się z ks. prał. Dzieciotem i ks. dziekanem Baranowskim do Wollongong, gdzie tego dnia rozpoczynała się wizytacja. Po przywitaniu przy wejściu do katedry przez licznie zgromadzonych Polaków przemówił ks. biskup ordynariusz diecezji oraz ks. Staroborski, duszpasterz polski. W czasie pontyfikalnej Mszy św. wygłosiłem kazanie. Po Mszy św. krótkie spotkanie z Polakami w pięknym domu polskim.

**5 kwietnia, piątek** — Zaraz po śniadaniu krótki wywiad z przedstawicielem telewizji. Następnie prezes Związku Polaków obwiał nas po okolicy. U niego też spożyliśmy obiad. O godzinie 6 odbyła się dobrze przygotowana akademie, urządzona w domu polskim, zbudowanym przez Związek Polaków. Przemówienie, deklamacje, śpiewy i tańce dzieci i młodzieży wyrażały radość rodaków ze spotkania z biskupem. Uroczystość zakończyło moje przemówienie i wielka ilość pamiątkowych fotografii.

**6 kwietnia, sobota** — Znowu wczesnym rankiem odbyłem kilka wywiadów z przedstawicielami prasy i rozmów z Polakami, a następnie udałem się w górę do odległego o 60 mil Moss Vale, gdzie oczekiwała mnie grupa około 150 Polaków. Po nabożeństwie i kazaniu odbyło się wspólne spotkanie w sali parafialnej. Po powrocie do Wollongong odbyłem jeszcze kilka rozmów z rodakami, a o godzinie 5 udaliśmy się z ks. bp. ordynariuszem na przyjęcie do domu polskiego. Przemówienia i występy urozmaicały posiłek zakończony rozmową z grupami Polaków i fotografiami. Późnym wieczorem byłem w Sydney, w siedzibie SS. Nazaretanek w Marayong.

**7 kwietnia, niedziela** — Wczesnym rankiem wraz z ks. prał. Dzieciotem i ks. Baranowskim wyjechaliśmy do Newcastle, odległego o 120 mil od Sydney. Oczekiwał nas ks. Feruga, dawny mój alumn z Kolegium Polskiego w Rzymie. Po rozmowie z nim udaliśmy się na plebanie parafii Najśw. Serca, gdzie oczekiwał nas miejscowy ks. biskup. Po wejściu do kościoła ks. biskup wygłosił niezwykle ciepłe powitanie. Następnie witał mnie ks. Feruga. W czasie Mszy św. koncelebrowanej wygłosiłem kazanie i udzieliłem Sakramentu Bierzmowania około 50 dzieciom i starszym. Do Komunii św. przystąpili prawie wszyscy obecni w kościele tj. około 1500 osób. Piękną pracę polskiego kapłana pochwalił miejscowy bis-

kup. Kościół wypełniony był po brzegi; uroczysty ton nadają liczne sztandary, barwnie odziana w stroje narodowe, licznie zebrana młodzież i bractwa różańcowe, każde wyróżniające się odrębnym ubiorem. Z radością patrzę na ten polski lud. Po trzech godzinach nabożeństwa wracamy do sierocińca, skąd po obiedzie i krótkim odpoczynku udajemy się na akademię, dobrze zorganizowaną i jak zawsze wypełnioną śpiewami, recytacjami i przemówieniami starszych, chóru, młodzieży i dzieci. Przemawiam i ja, a później długo rozmawiam z dobrym polskim ludem. Fotografiami nie ma końca. Po czterech godzinach udajemy się na plebanie australijską, gdzie mi wyznaczono nocleg.

**8 kwietnia, poniedziałek** — Przyjeżdżają po mnie nasi księża i udajemy się w pobieżny objazd licznych placówek, w których ks. Feruga odprawia Mszę św. W miejscowości Greta oczekuje nas gromadka Polaków w domu SPK. Po krótkim pobycie udajemy się do Maitland na obiad do ks. bpa Toohy. Wyjątkowy, bardzo serdeczny i dobry arcybiskup spędzi odtąd ze mną cały czas aż do odjazdu do Sydney, biorąc udział we wszystkich uroczystościach, wielokrotnie przemawiając w niezwykle życzliwych słowach. Za każdym razem zachęcał Polaków, aby zachowali swój język, swe tradycje i przekazali je swoim dzieciom, gdyż w ten sposób nie zmarzną bogactwa skarbow polskiej kultury chrześcijańskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Całym światem wstrząsnęła śmierć Jana Palacha, który własnowolnie spalił się, by dać wyraz protestu przeciw inwazji sowieckiej na Czechosłowację. Jan Palach był studentem uniwersytetu w Pradze. Przed jego trumną przedfilowały dziesiątki tysięcy Czechów, dla których Palach stał się symbolem ukochania kraju i walki o jego wolność.

KIM JEST BÓG

KRZEPKI DZIADEK. — 70-letni emeryt — górnik z Rudy Śląskiej — nie mógł znaleźć ze jego 30-letni sąsiad ostentacyjnie nazwa „dziadkiem” i wczesał sąsiada na publiczny pojedynek pięściarski. Walka odbywała się w obecności wszystkich współlokatorów na podwórku jednego z domów i zakończyła się fatalnie dla młodego pyszałka. Emeryt już w pierwszej minucie starcia słamał przeciwnikowi szcękę, po czym sam rozszalał pogotowie ratunkowe i zgłosił wypadek w komisariacie. Jego przeciwnik stwierdził lojalnie, że walka była jak najbardziej fair i nie ma do zwycięzcy żadnych pretensji.

ZAPOTRZEBOWANIE NA ASTROLOGÓW. — Londyński „Financial Times” sygnalizuje, że coraz większym autorytetem cieszą się na Zachodzie astrologowie. Niedawno grupa amerykańskich eksperymentatorów zaprogramowała przepowiednie z dziedzin ekonomiki i finansów, słynnego astrologa pani Keitlyn Teodosji. Dano jej do pomocy dwóch matematyków i sześciu operatorów mózgow elektrocznych IBM. Działalność wielkich towarzystwa systematycznie radzą się astrologów, głównie w sprawach ludzowych. Niektórzy specjalści od wróżenia z gwiazd otrzymują stałe uposażenie i figurują na liście plac jako konsultanci.

PREZENT W PIECU. — Pani Elżbieta M. z Chorzowa przez kilka lat z raptem otrzymywała od swego narzeczonego z najróżniejszych okazji podarunki książkowe. Kiedy w kilka tygodni po ślubie podarunkiem inżynieryjnym meła onów była książka, rozniechaną młodą małżonką wrzuciła ją do pieca. W mgnieniu później dowiedziała się, że zamiast całej dedykacji książka tym razem zawieriała 1000-słotowy banienol.

REKORDZISTA. — W ciągu trzech miesięcy 23-letni Emil P. — kwiatochłowiec — zdążył się oficjalnie zaręczyć z 11 pannami. Ale kiedy uczestniczył w ceremonii zaręczyn z 12-szą z rzędu narzeczoną, do mieszkania jego koleijnego teścia wtargnęły solidarnie wszystkie pozostałe i bez słowa rzuciły się na donuziana. Tylko interwencji zaproszonych gości zawdzięcza młodzian swój dotychczasowy nieskazitelny wygląd. Mimo to czeka go rozprawa. Do oskarżenia 11-tych zamieszanych dołączyła się także z 12-tych narzeczoną.

Z pojęciem Boga spotyka się każdy człowiek. Biały czy czarny, wierzący czy niewierzący, stary czy młody, uczony czy prosty — każdy. Mówimy, że od Boga wyszedł świat i człowiek, że do Boga ma wrócić. Mówimy, że Bóg kieruje światem i życiem ludzkim, że kocha człowieka i chce go zbawić, czyli doprowadzić do siebie. Mówimy, że cały ten świat, piękny i rozległy, jest wyrazem piękna, mądrości i potęgi Boga.

Kim zatem jest Bóg w samej swej istocie?

Pytanie jest trudne

Mrówka nigdy nie zobaczy całego domu, po ścianie którego chodzi. Za mała jest ona — a dom za duży. Człowiek nigdy nie będzie w stanie poznać Boga doskonale.

Napisano o miłości tysiące wierszy. Powstało wiele niezwykle pięknych dzieł literackich. Od najdawniejszych czasów układane są o niej pieśni. Miłość dwójga ludzi. Szczęśliwa i nieszczęśliwa. Odwzajemniona i nieodwzajemniona. Miłość mężczyzny i kobiety. Czy ta miłość jest najważniejsza? A może pełna poświęceń miłość rodziców do dzieci jest piękniejsza? A może są w życiu człowieka jeszcze inne miłości, równie piękne i równie ważne?



Mówimy: miłość. Mówimy: kocham. Co to właściwie znaczy? Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego — mówi przykazanie Boże. A więc miłował — kochał, nie tylko kogoś jednego, czy też swoich najbliższych. Będziesz miłował bliźniego — a więc każdego człowieka. Niezależnie od jego pochodzenia, narodowości, koloru skóry czy oczu. Niezależnie od tego kim jest i co robi.



Czy można kochać brudne, zawsonne dziecko tak, jak swoje własne, wypieszczone, wychuchane? Czy można kochać tę straszną sąsiadkę z przeciwka, która od rana do nocy tylko klnie i bijo swoje dzie-

Jego rozum jest ograniczony, skończony — a Bóg jest bytem nieskończonym. Zanim sobie to wyjaśnimy, powiedzmy sobie, co to jest istota w ogóle i co to znaczy poznać kogoś doskonale.

Istotą jakiejś rzeczy, jej cechą istotną będzie to, co tę rzecz odróżnia od wszystkich innych rzeczy, co ta rzecz ma swoje własne, co czyni z niej to, czym ona jest. Istotą na przykład człowieka jest jego rozumność, bo to człowieka wyróżnia spośród wszystkich bytów na świecie. Posiadanie rozumu i zdolność do myślenia czyni człowieka innym od wszystkiego, co istnieje na ziemi. Nie ma takiego bytu na ziemi, który by mógł myśleć, a nie był człowiekiem.

Zdolność myślenia jest więc cechą istotną człowieka. W ten spo-

sób możemy odnaleźć cechy istotne we wszystkich rzeczach i zjawiskach, z których składa się nasze życie przez wyszukanie takiej cechy, która każdą rzecz wyróżnia spośród innych i decyduje o tym, że dana rzecz jest tym, czym jest: chlebem, pieniądzem, sprzętem itd.

Poznać rzecz doskonale — to poznać jej istotę. Jest to zawsze możliwe jeżeli chodzi o to wszystko, co istnieje na tym świecie, bo rozum ludzki jest w stanie obejmować to, co jest — tak jak on sam — ograniczone czasem i przestrzenią. Czyli to wszystko, co jest skończone. Innymi słowy, rozum ludzki może poznawać rzeczy, które istnieją na tym świecie. Może je poznać doskonale, to znaczy stwierdzić ich istotę i wszystkie wyni-

MÓWIMY: KOCHAM! CO TO WŁAŚCIWIE ZNACZY?

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłością bym nie miał, stałbym się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brząający...”

Czy? Czy można kochać tę wstrętną plotkującą jedźkę z sąsiedniego domu? Czy można kochać zapijającego awanturnika? A tego układnego tobuza, czy też mam kochać?



Co to jest właściwie ta nakazana przez Boga miłość? Pięknie o niej mówił list św. Pawła do Koryntian. Ale autor tych słów był świętym. — A ja? Ja jestem zwyczajny, grzeszny człowiek!



Moje szczęście i moje dobro jest dla mnie najważniejsze, przecież nawet Bóg nie zabrania mi tak myśleć mówiąc: kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Jak siebie samego. A więc Bóg zna moją słabość do mnie samego. Wie, że rezygnacja z własnego szczęścia i dobra w imię szczęścia innych jest dla mnie heroizmem. Trudno jest być bohaterem na co dzień.

Jeśli Bóg nie wymaga ode mnie bohaterstwa na co dzień, to jak może jednocześnie wymagać miłości do wszystkich ludzi? Przecież tak trudno jest nieraz wyrzec się własnej zachcianki nawet w imię dobra ukochanej, bardzo bliskiej osoby! A cóż dopiero postępować tak wobec wszystkich ludzi?



A więc co to znaczy kochać bliźniego? To znaczy być sprawiedliwym i starać się, aby każdemu było dane to co mu się należy, by każdemu było dobrze. To znaczy wszystkich ludzi traktować jednakowo, z taką samą życzliwością. Kochać bliźniego, to znaczy również pamiętać o tym, że wszyscy jesteśmy z jednej gliny ulepieni, że każdy z nas, bez wyjątku, jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga.



Nasza miłość bliźniego to służba in-

nym ludziom wszystkimi, danymi nam przez Boga, talentami i możliwościami. Służba nie tylko wybranym, lubianym, szanowanymi ogólnie, ale wszystkim bez wyjątku. Jest to bezinteresowna służba i działanie na rzecz innych, bez oczekiwania na jakkolwiek wdzięczność i wzajemność. Miłość bliźniego to służba w imię miłości do Boga, służba ideałom sprawiedliwości i miłości między ludźmi.



Niełatwa jest prawdziwa miłość. Ani ta do bliskich, ani ta do bliźnich. I jedna i druga wymaga umiejętnego poskramiania własnego egoizmu, miłości własnej.



Nieszczęścia, cierpienia. Wielu nieszczęść i cierpień moglibyśmy uniknąć, gdybyśmy praktykowali miłość bliźniego. Gdybyśmy wszyscy byli konsekwentnie chrześcijanami, gdybyśmy na co dzień stosowali się do największego przykazania Chrystusowego: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. (x).



„Błogosławiony jesteś o Panie, naucz mnie swoich ustaw”!

PRZESKODY LITURGICZNE. — Są we Francji miejscowości, do których ksiądz polski dojeżdża 2-3 razy do roku, a nieraz nawet rzadziej. Nawet dotrzeć się trzeba, jak łatwo w tych ośrodkach przyjmują się nowe przepisy liturgiczne. Są jednak tu i tamże osoby przywiązane do „starej” liturgii. I tak np. w jednej miejscowości w momencie, kiedy ksiądz donośnym głosem zaczął odczytywać polskie słowa kanonu, jedna z kobiet, obecna na Mszy św., rozpoczęła jęszcze głośniejszym recytować litanię loretańską. I postawiła na swoim, bo celebrians odczekał końca litanii i dopiero wówczas kontynuował odprawienie Mszy św.

KURATORIUM SZKOLNE dla Polaków w Badenii i Wirtembergii jest oficjalnie zarejestrowane w władze niemieckiej i z tego tytułu korzysta z płatnych nauczycieli języka polskiego, pomocy szkolnych, sal lekcyjnych itd.

POMAGAJA CZĘSTOCHWIE. — Ks. Prałat Rabuszyński z Ludwigsburga oraz jego polscy parafianie w dużej mierze pomogli w odrestaurowaniu katedry św. Rodziny w Częstochowie. Wszystkie słownictwo w głównym ołtarzu dokonano dzięki ofiarności Polaków z Ludwigsburga.

DUMNA Z WNUKA. — Babciu Paulu z Nentilly Brignon (Luire et Loire) jest dumna ze swego wnuka: jest najlepszym uczniem w klasie, z habcją mówi tylko po polsku; a kiedy rozpoczyna chodzić do szkoły, nauczył wszystkich swoich francuskich kolegów piosenki: „Pije Kuba do Jakubka...”

NATURALNE NIEPOKOJE. — Umowa kulturalna między Francją i Polską przewiduje m.in., że język polski można odczytywać przy maturze francuskiej jako pierwszy język obcy. Akademia Lille z niewiadomych powodów nie chce się zgodzić, by w tym roku język polski figurował wśród języków obcych przy egzaminach maturalnych. Jest to oczywiście ciem dla tych kandydatów do matury, którzy przygotowali się w zakresie języka polskiego do egzaminów. Są czynione usilne starania w różnych sferach emigracyjnych o zmianę tego stanowiska. Nic jednak nie wiadomo dotąd, by ambasada w Paryżu czy konsul w Lille interweniował w tej sprawie, a przecież one najbardziej winne bronić klauzuli umowy.



go co istnieje. Otóż tym, co Boga wyróżnia, jest fakt, że Bóg istnieje sam przez siebie. My wszyscy możemy istnieć lub nie istnieć. Przymioty, które nas otaczają, mogą być lub nie być. Jeżeli są, ktoś je zrobił, ktoś im dał istnienie, od kogoś wszystkie pochodzą. Jedynie Bóg nie pochodzi od nikogo, istnieje sam z siebie i przez siebie, nikomu swego istnienia nie zawdzięcza.

Nas zrodzili rodzice. Stół, przy którym siadamy, zrobił stolarz. Artykuł, który czytamy, napisał autor. Dom, w którym mieszkamy, zbudowali murarze itd. itd. Wszystko od kogoś pochodzi. Nie może tak być w nieskończoność. Gdzieś musi być koniec tej serii. Gdzieś musi być ktoś, kto sam nie pochodzi od nikogo, a jest źródłem istnienia dla wszystkiego, co jest. Tym kimś jest właśnie Bóg. I to właśnie odróżnia Go od wszystkiego co istnieje.

To przybliży nam poznanie istoty Boga. To właśnie, że nie pochodzi On od nikogo. Że istnieje sam z siebie i przez siebie. To też określa Go jako byt absolutnie konieczny.

Jeżeli patrzymy na dom — słusznie wnioskujemy, że musieli być ludzie, którzy go zbudowali. Mogłoby tego domu nie być i był czas, że go nie było. Ale zjawił się ktoś, kto postanowił, żeby dom zbudować. Dlatego istnieje. Z kolei także ten ktoś mógłby nie istnieć. I był czas kiedy nie istniał. O jego istnieniu zdecydowali rodzice.

Materiał, z którego zbudowany jest dom, także nie istniał. Został sporządzony przez ludzi z surowca, którego także najpierw nie było, a potem człowiek postanowił go przygotować.

W końcu, wszystko co istnieje, cały ten nieograniczony wszechświat, nie istniał kiedyś, a ktoś zdecydował o tym, by zaistniał. Ktoś dał mu istnienie, powołał go do bytu. U podstaw, na początku musi być ktoś, od kogo to wszystko pochodzi. Ktoś, kto sam nie po-

chodzi od nikogo, a wszystkiemu dał istnienie. Bóg.

A zatem nie staruszek z długą brodą, który gniewa się i ciska piorunami, ale potężny Duch, nieogarniona Energia twórcza, odwieczna Źródło istnienia dla wszystkiego, co jest. Dla nas ludzi i dla całego wszechświata. Byt,

który sam dla siebie jest źródłem istnienia. Byt konieczny, który musi istnieć, jeżeli cokolwiek istnieje. Jeżeli cokolwiek istnieje, to jest to dowodem, że absolutnie koniecznie istnieć musi Bóg, który wszystkiemu dał początek i wszystko podtrzymuje w istnieniu. (M.B.)

## POTRZEBA NABOŻEŃSTWA DO MIŁOSIĘDZIA BOŻEGO W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

(Dokończenie ze str. 1)

wzmocnia naszej czci do Serca Pana Jezusa?

Słuszne są to uwagi, jednakże warto je uzupełnić dodatkowymi rozważaniami. W stosunku Boga do człowieka Jego Miłosierdzie, które jest podstawą naszego zbawienia, odgrywa pierwszorzędną rolę. Jeśli zaś chodzi o stosunek człowieka do Boga, odpowiedzią nędzy ludzkiej na Boże Miłosierdzie jest nadzieja, że Bóg nad nami się zmiłuje. Nadzieja, która z kolei budzi w nas wdzięczność za łaski doznane, a wreszcie jako odpowiedź powstaje w duszy ludzkiej umiłowanie Boga samego w sobie, niezależnie nawet od dobrodziejstw, jakimi nas obdaruje. Każda modlitwa i każde nabożeństwo zawiera w sobie powyższe składniki Boskie i ludzkie.

Jednakże pobożność chrześcijańska w swoich formach nie jest skostniała, lecz rozwija się wraz z postępującym rozumieniem treści naszej wiary i wraz ze zmieniającymi się potrzebami ludzkości w jej pochodzie historycznym.

Poza tym człowiekowi bardziej trafiają do serca te same i odwieczne prawdy, jeśli są podane w nowej formie dostosowanej do jego bieżących bolączek i potrzeb.

Biorąc tedy pod uwagę, że ludzkość nie może spodziewać się znikąd ratunku jak tylko od Miłosierdzia Bożego, oraz że słabość duchowa współczesnego człowieka jest tak wielka, że po prostu potrzeba nadzwyczajnej interwencji Miłosierdzia Bożego, by nas wyrwać z groźących nam katastrof i odrodzić do życia w sprawiedliwości i miłości — dojdziemy do przekonania, że w czasach dzisiejszych należy ukazywać ludzkości Boga przede wszystkim w Jego Miłosierdziu i budzić w sercu ludzkim nadzieję odkupienia ze zła moralnego i fizycznego. W praktyce pociąga to za sobą nabożeństwo do Chrystusa jako naszego Miłosiernego Zbawiciela oraz do Boga

„Ojca Miłosierdzia” i Ducha św., który nie gardzi człowiekiem mimo jego nędzy, lecz miłosiernie go oczyszcza, podnosi i uświęca.

Możemy również powiedzieć, że nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego jest przedłużeniem i rozwinięciem nabożeństwa do Serca Jezusowego. „cierpliwego i wielkiego miłosierdzia”, jednakże idzie ono dalej, gdyż zwraca nas także do Miłosierdzia Boga Ojca i Miłosierdzia Ducha św. O Sercu w znaczeniu ścisłym, fizycznym, możemy mówić tylko w odniesieniu do Chrystusa. W sensie metaforycznym także w stosunku do Boga Ojca. Jeśli jednak chodzi o Ducha św., nie mówimy o Jego Sercu, aczkolwiek z pewnością możemy mówić o Jego Miłosierdziu.

W uświadomieniu sobie prawdy o Miłosierdziu Bożym wobec człowieka i w naszym błagalnym zwróceniu się do Boga o Miłosierdzie — przebaczące, leczące, umacniające nas w dobrem — leży nadzieja naszego zbawienia. Jednakże ludzkość musi przynajmniej uznać swoją nędzę i zwrócić się do Boga z prośbą o Miłosierdzie. Inaczej, jakże Bóg mógłby świadczyć światu Miłosierdzie, jeśli by na tym Jego Miłosierdziu światu nie zależało? Jeśli by w swym zaślepieniu nadal uważał, że sam sobie całkowicie wystarcza? Jeśli by brnął dalej w życiu rozwiązłym, materialistycznym, egoistycznym i deptał prawa Boskie i ludzkie? Czyż na tej drodze nie wpadnie świat w bezprzykładną katastrofę?

Starajmy się tedy głosić światu nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, aby w ten sposób uświadomić człowiekowi jego nędzę i płynące z niej straszne niebezpieczeństwo. Aby ukazać mu jego niewystarczalność. Aby uświadomić mu palącą potrzebę zwrócenia się do Miłosierdzia Bożego. I aby u samego Boga ubagać to Miłosierdzie dla słabej, ślepej i grzesznej ludzkości.

ks. Julian Chróściechowski M.I.C.

## «EMIGRANCI»

Z prawdziwym wzruszeniem otwieram przesyłkę z Księgarni Polskiej w Paryżu. Czekalem na tę książkę p. Juliana Majcherczyka „Emigranci”. Wiele się po niej spodziewałem. To jeszcze jedna odpowiedź na pytanie: Jacy jesteście? Tym większa moja radość, gdy na tytułowej stronie znajduję dedykację: „Wielebnemu Księdzu... w dowód głębokiej czci i szczerzej sympatii”, podpis Autora, Paryż, 7 12 68 r. Dziękuję Panu bardzo!

Dziękuję za tę „głęboką cześć” i „szczerą sympatię” do polskiego kapłana i polskiego emigranta, która przebija z każdej strony Pana książki.

Chyba na zawsze pozostanie mi w pamięci oraz powitania ks. Grzymałowskiego w miejscowości Les Mines:

„Zbliżył się wreszcie polski kapłan do tych starych emigrantów, spojrzął w ich porwane zmarszczkami twarze i powiedział głośno, tak, że wszyscy go usłyszeli:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków. Amen! — rozległo się na wsze strony, a głos ten wypowiedziany po raz pierwszy głośno po polsku w urzędowej francuskiej świątyni nabral takiej mocy, że zdawało się, pękną serca bólem wezbrane”.

A potem zaczęła się Msza św.

„Nigdy jeszcze chyba ów górniczy kościółek nie zgromadził w swych murach tylu wiernych i nigdy goręcej nie brzmiała w nim pieśń religijna, jak ta tułacza, polska, przywieziona z dalekiej Ojczyzny”.

Przyznam się, że scena ta budzi tęsknotę.

Byłem już w wielu parafiach polskich i brałem udział w nabożeństwach. Trudno dzisiaj o tłumy wiernych, trudno o te wspólne modlitewne przeżycia.

Nie tak dawno, przed Gwiazdką, bliski mi duszpasterz polski starający się o Pasterkę dla Polaków w języku ojczystym otrzymał odpowiedź od przedstawiciela Biskupa, że właściwie nie ma potrzeby, że dokonał się już proces „integracji” — scalenia. I myślicie, że ktoś temu zaprzeczył? — Ktoś z emigracji? Nie ma już widocznie Koźlików, Kaczmarków, Czajek, Wiśniewskich czy Grześkowiaków! I niewielu chyba odważyłoby się dzisiaj stanąć przed takim ks. kan. Rigaut, by powiedzieć:

„Monsieur, nous Polonais de Les Mines... nous vous prions de nous donner un prêtre polonais”... jak w książce Juliana Majcherczyka.

Proces integracji — naturalna rzecz. Ale w jakim kierunku? Czy ci ludzie, opuszczając polskie nabożeństwa wezmą udział w nabożeństwie w języku francuskim? Czy zapierając się pochodzenia, nie zaprą się jednocześnie wiary ojców swoich? Po prostu gnębi pytanie: czy ten proces integracji nie idzie w kierunku laicyzacji — zeświecczenia, zubożenia na sprawy Boże?

A może zrobimy takie małe doświadczenie? —

Kochani moi, napiszcie na adres Redakcji — króciutko, w jakim języku Wam wygodniej:

1. Ilu w swoim otoczeniu znacie ludzi, którzy opuszczając nabożeństwa polskie, biorą udział w nabożeństwach w języku francuskim?

2. Czy znacie ludzi, którzy wypierając się swego pochodzenia polskiego, zostali wierzącymi i praktykującymi katolikami?

Proszę mnie dobrze zrozumieć, nie chodzi o potępienie kogoś, lecz o zrozumienie; chodzi nie o sprawę polską, ale o sprawę Bożą.

Bo dla nas jedyną integracją i prawdziwą — oznacza: jeden, święty, powszechny Kościół — jedno Mistyczne Ciało Chrystusa.

o. Edward, misjonarz

## Z HISTORII POPIELCA

W najbliższą środę kapłan przybrany w pokutny fiolet rozsypie popiół na głowy wiernych.



Samo posypywanie popiołem sięga w zamierzchłą starożytność. Znały go już starożytni ludy pogańskie i przede wszystkim stosowały przy opłakiwaniu umarłych. I tak np. w genialnym poemacie starożytnego Homera pt. „Illiada” czytamy, że bohater grecki Achilles, po śmierci swego ukochanego przyjaciela Patrokla, sypał popiół na swą głowę z bólem i żalu. W ten bowiem sposób narody pogańskie wyrażały swą bezsilną boleść i rozpacz po stracie umiłowanej osoby. Niekiedy jednak stosowano posypywanie popiołem z zaboobnego lęku przed duchem zmarłego.

Izraelici także znali i stosowali w swym życiu posypywanie popiołem. Jednakże czynili to z doskonalszych pobudek. Pragnęli przez tak wymowny akt zewnętrzny wyrazić swoje wewnętrzne poddanie się niezbadanym wyrokom Bożym, a zarazem przez tak wielki akt pokuty spodziewali się, że przebiegają majestat Boży i odwrócą od siebie jakąś klęskę osobistą czy społeczną.

Wyraźnie nam mówią o tym liczne zdarzenia ze Starego Testamentu. Tak np. Job sprawiedliwy, szczególnie ciężko doświadczony przez Boga, powiada: „Prze-to i sam siebie winuję i czynię pokutę w prochu i popiele”. A biblijni Niniwici, którym głosił pokutę prorok Jonasz „uwierzyli w Boga i zapowiedzieli post, a oblekli się w wory... i król Niniwy wstał ze stolicy i zrzucił z siebie odzienie swoje, a oblekł się w wór i usiadł na popiele”.

Także prorok Micheasz, wzywając naród wybrany do pokuty, głosił: „... prochem się posypujcie”. A tragiczny prorok Jeremiasz, mówiąc o sprawiedliwym gniewie Boga, który zniszczył Jeruzalem i jego świątynię, a samych Izraelitów rozproszył, wspomina o powszechnej żałobie, której nieszczęśliwi Izraelici wreszcie się poddali: „Zasiedli na ziemi, umilkli starcy i córki Syjonu, posypali popiołem głowy swoje, przepasali się włosiennicami, zwiesiły do ziemi swe głowy panny Jeruzalem”.

I właśnie ten prosty, a jakże wymowny znak, przyjął Kościół do swojej liturgii. Tylko, że nadał mu treść znacznie głębszą. Bo w liturgii posypywanie popiołem ma



być niejako publicznym przyznaniem się chrześcijanina do swojej niedoskoności, a równocześnie ma wyrażać gotowość jego serca do pokuty za popełnione grzechy. Gdyż już chwila zastanowienia jasno mu głosi nicotę i znikomość wszelkich rzeczy doczesnych.

Skądże bierze się nasz liturgiczny popiół? — Powstał z gałązek, które w niedzielę palmową wyrażały chwałę i tryumf. Teraz zamieniły się w garść popiołu, który przypomina człowiekowi, że na skutek odwiecznych wyroków Bożych każdego ogarnie kiedyś pomroka mogilna, gdzie „w proch się obróci”.

Ale wieki upłynęły, zanim wytworzyła się w Kościele liturgia dzisiejszej środy

## MEMENTO, HOMO...

Memento, homo.

tyś jest wielkością rzekoma  
Zytniego łanu tyś kłosem maleńkim.  
Lecz cóż pozostanie,  
gdy kosa przejdzie po łanie?  
Słoma zbutwieje i w proch się obróci,  
ziarno — do życia powróci.  
W proch się obróci wielkość rzekoma,  
jak słoma...  
Motorem, życia — to ziarno,  
to dusza.  
przez nią się działają i myśli  
i wzrusza,  
a mózg i serce — wartość znikoma,  
jak słoma.  
Przemina słowa — przemina czyny,  
zostanie dobro i winy.  
Nieodwracalne wartości w wszechświecie  
dobro — podniesie,  
wina — przygniecie.  
Dusza piastuje wielkość doskonałą,  
nie ciało.  
W niej nieśmiertelność  
i niepodzielność  
odpryskiem Bożej wszechmocy.  
Po zbożnym życiu bóstwem się stanie,  
przez winę — męki wołaniem.  
Pamiętaj, człowieku,  
żeś duszy twojej tylko opiekun.  
Twe lata — w wieczności — to chwile.  
Jak w stońcu motyle  
błyszcasz i giniesz.  
Co duszy na wieki zostanie?  
Przez dobro — szczęście,  
Przez winę — wygnanie...

Memento, homo.

tyś jest wielkością rzekoma. —

Mireny

popielcowej. Pierwotnie bowiem, od IV do X wieku, stosował Kościół posypywanie popiołem jedynie tych wiernych, którzy dopuścili się tak wielkich grzechów, że musieli poddać się publicznej pokucie. Ci publiczni pokutnicy udawali się na początek Wielkiego Postu do świątyni, gdzie biskup albo kapłan wkładał na nich wór pokutny i posypywał ich głowy popiołem, który z czasem zaczęto poświęcać. Po nałożeniu odpowiedniej pokuty wyprowadzano ich z kościoła, symbolicznie zamykając za nimi drzwi kościoła. Odtąd nie wolno im było przekraczać progu Domu Bożego, a tym bardziej uczestniczyć w Ofierze. Dopiero po wypełnieniu nałożonej pokuty, która w owych czasach była bardzo surowa, wpuszczano ich znowu do kościoła, gdzie — z reguły w Wielki Czwartek — otrzymywali rozgrzeszenie i przystępowali do Stołu Pańskiego.

I właśnie ta środa, w którą wspomniani grzesznicy rozpoczynali swoją ciężką pokutę, stała się w VII wieku stałym dniem rozpoczęcia Wielkiego Postu.

Z czasem, gdy gorliwość chrześcijan zmalała, znikła też (XI wiek) opisana wyżej publiczna pokuta. Ale po dzień dzi-

śniejszy pozostała owa środa popielcowa ze swoim symbolicznym aktem pokutnym, który rozciągnięto już na wszystkich wiernych.

Synod kościelny, odbyty w 1091 roku w Benewencie, zarządza ogólne posypywanie głów popiołem, gdyż „wszyscy mają z tego wymownego upomnienia mieć korzyść”. Bowiemy wszyscy wierni winni w tym dniu skierować wzrok swój ku niebu, z doczesności ku wieczności i „póki dzień jest” gromadzić duchowe skarby. Pięknie wyraża to jedna z modlitw, odmawiana przy poświęcaniu popiołu:

„Boże, Ty nie chcesz śmierci grzesznika lecz jego pokuty; wejrzyj łaskawie na ułomność natury ludzkiej i racz w swej dobroci pobłogostawić te popioły, którymi głowy nasze posypywać zamierzamy na znak pokuty, byśmy Twoje uzyskali przebaczenie. Mając tedy w pamięci, iż prochem jesteśmy i za karę za nieprawości nasze, przez które utraciliśmy łaskę Twoją, znowu w proch się obrócimy, udziel nam odpuszczenia wszystkich grzechów i nagrody przyobiecanej wszystkim pokutę czyniącym”.

(J. J.)

## Z MISYJNYCH PÓL

### ŚWIATŁO KTÓRE NIE GAŚNIE...

(Obrazek z życia chłopca afrykańskiego z Kenii)

Mały Kinnjoi nareszcie znalazł się w szkole. Cieszył się niezmiernie, bo marzył o tym, aby zdobyć naukę i — kiedy dorośnie — móc zarabiać w wyuczonym zawodzie. Był przy tym religijny, więc cieszył się, że może coraz głębiej poznawać zasady religii katolickiej.

Niestety, ojciec jego był poganinem i nie podobał mu się zapach Kinnjoi. Zabrał chłopca ze szkoły i jak najsurowiej zakazał o niej myśleć. Kinnjoi był bardzo zmartwiony, ale nic nie mógł poradzić.

Tak jednak, jak szybko spało na niego zmartwienie, tak szybko i los się odwrócił. Nie wiadomo, co wpłynęło na decyzję ojca, a Kinnjoi znowu wrócił do szkoły misyjnej.

Tymczasem, podczas nieobecności chłopca w szkole i w koście-

le wprowadzono światło elektryczne. Kinnjoi jednakże nie miał najmniejszego pojęcia, że coś takiego istnieje. Dlatego też sądził, że światła w kościele i na misji są tego samego pochodzenia, co dawniejsze. Wykorzystali to jego koledzy, aby się jego kosztem zabawili. Powiedzieli mu więc, że tego dnia przypada jego kolej gaszenia światła. Kinnjoi, dumny z tego zajęcia, zaczął mocno dmuchać na żaróweczki w świecznikach, ale oczywiście nic z tego go nie wyszło. Nie spostrzegł, jak inni chłopcy zaśmiewali się z jego powodu. Widzieć widział, że się śmieją, ale najzupełniej nie domyślał się, że to on jest przedmiotem ich dobrego humoru.

Bardzo zawstydzony wrócił z kościoła i zwierzył się kolegom.

którzy w międzyczasie znaleźli się znowu blisko niego.

— Dmuchałem i dmuchałem — mówił — ale ani jedna świeca nie zgasła!

— To nic, Siostry same pogaszą te światła. Ty idź tymczasem do szkoły pogasić. Ale dmuchaj mocno! Widocznie w kościele za słabo dmuchałeś!

I znowu historia się powtórzyła. Wtedy jeden ze starszych chłopców — udając wielkie zdziwienie — powiedział:

— Jakże to jest, że inni chłopcy mogą światła pogasić, a ty nie? Dmuchaaj mocniej.

Policzki biednego Kinnjoi wzdęły się jak balony, lecz znowu bez skutku.

— Wejdz na stołek — zakomenderował starszy kolega. — Może teraz potrafisz.

Kiedy Kinnjoi — stojąc na krześle — znowu się wysilał — jeden z chłopców nacisnął guzik i od razu zgasły wszystkie światła.

Kinnjoi — zdumiony — o mało nie spadł ze stołka. Jak to znowu mogło się stać? Dlaczego wszystkie światła zgasły, kiedy on dmuchał tylko na jedno? Miał bardzo zdziwioną minę, kiedy światło niespodzianie znowu zabłysło, a wszyscy chłopcy wybuchli niepowstrzymanym śmiechem.

Ponieważ koledzy Kinnjoi byli dobrymi chłopakami, więc nie nagrywali się z jego nieświadomości. Wkrótce objaśnili mu na czym

polega innowacja na misji. Kiedy nasz Kinnjoi się zorientował w całej tej sprawie, nie obraził się, lecz śmiał się razem z innymi ze swego dmuchania. Ucieszył się, że się dowiedział czegoś nowego.

Kinnjoi jest uczniem myślącym. Myśląc o tym świetle, które poznał, wyprowadził sobie z tego wniosek, że są różne rodzaje światła, które łatwiej lub trudniej się gasi i które słabiej lub mocniej świecą, że wielka jest potęga Boga który rozprasza ciemności umysłu biednych, czarnych dzieci. Dlatego Kinnjoi — choć sobie z niego koledzy zakpił przy powrocie do szkoły — cieszył się szczerze, że będzie mógł dalej korzystać ze światła wiedzy

(„Młodzież Afrykańska”)

## O FIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Adamski Antoni T. Chr — Bruay-en-Artois P. de C.)	
Zebrane przez Bractwo Żywego Różańca — Houdain 7	330.00
Zebrane przez Bractwo Żywego Różańca - Divion-Cité 30	290.00
Ks. Maślanka Józef S.A.C. — Zebrane przez Komitet Towarzystw Miejskowych z Oignies, Ostricourt, Libercourt i Carvin (P. de C.)	1.065.00
p. J. P. — Haulchin (Nord)	20.00
p. N. N. — La Machine (Nievre)	5.00
p. Sondy	10.00
p. Szabla B. — Naestwed (Dania)	50 Kor.
p. Palmbach Maria	30.00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłaci”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré. — 75 - PARIS (II) — C.C.P. 1268-75 Paris.

## O CZYM TO DUMAC NA PARYSKIM BRUKU

### Kraje egzotyczne

*Ileż to razy w latach młodości, a i teraz zapewne nawet, marzyliśmy i marzymy o dalekich krajach egzotycznych, gdzie świeci wieczne słońce, gdzie rozległe puszcze kryją wszelkie tajemnice świata roślinnego i zwierzęcego, gdzie rosną unanasy, daktyle, figi, pomarańcze, banany i orzechy kokosowe... Ach, jakież wzruszenie ogarniało człowieka, gdy widział na okładce książki lwa, z rozwichrzoną grzywą, szybko nogami antylopy lub kangury, noszące pod sobą dzieci; potężne słonie, niszczące wszystko na swej drodze; centkowane tygrysy i pasiaste zebry budziły w nas ten sam podziw, co ośliżgle, zwinne i silne ciała węzów i krokodyli.*

Snuliśmy najrozmaitsze projekty zwiedzenia tych krajów, budowaliśmy łodzie robinsonowskie i statki pirackie, które nas miały zawieźć najpierw na jakąś wyspę skarbów a następnie w głąb egzotycznego świata Ameryki lub Afryki. Ameryka miała swoich indian, Afryka murzynów. Jedni i drudzy byli dla nas plemionami wojowniczymi i krwiożerczymi, których dzielność mieszała się z okrucieństwem, a pogarda śmierci z prymitywnym poglądem na życie i jego przejawy.

Nie wiedzieliśmy jeszcze wtenczas, że walka między białymi a kolorowymi ludźmi, toczyła się o ziemię, wpływy, bogactwa i przesłtżenie życiowe; że była ona tą ciągłą, nieustającą walką ludzi o byt i prawo do życia. Ostatnia wojna, która ogarnęła cały świat, przeniknęła również do najbardziej odległych ludów i wysp, i poruszyła odgłosem strzałów armatnich i karabinowych dzikie gusze i od-ludzia, gdzie jeno prawo puszczy, znane z powieści Kiplinga, było największym autorytetem.

Okrutna wojna pozostawiła na nas swój ślad niezatarty. Oglądając dzisiaj w aktualnościach filmowych obrasy walk pomiędzy zwierzętami, gdzie wąż pożera węża, gdzie lew walczy ze słoniem, a krokodyl z tygrysem, adajemy sobie jasno sprawę że jest to walka o życie, walka o byt. Walka w której silniejszy zwycięża a słabszy ginie. Takie jest prawo puszczy. Czy jednak prawo to możemy dostosować do nas inteligentnych i cywilizowanych ludzi?

Napewno nie. A jednak...

J. Majcherczyk

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1<sup>er</sup>)

Telefon: RICHelieu 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI  
O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376



# VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

Lech PIETRZAK

## W krainie węgla

Ruch. Tramwaje i autobusy przepelnione. Chodniki zamknięte dla pojazdów i przechodnie idą całą szerokością jezdni. Czekam na autobus nr 12. Dzień jest chłodny i mglisty. Wszystko wygląda szaro. Niektórych rzeczy w ogóle nie widać, a inne przenikają przez mgłę jak sennie zjawy. Wieżowce urywają się na szóstych piętach, kościoły nie mają wież. Tak wyglądają zimą Katowice, serce Górnego Śląska.

W tej chwili na głębokości setek i tysięcy metrów warczą elektryczne wiertarki i stukają kilofy. W głębi ziemi ludzie pracują na trz. zmian. W głębi ziemi leży węgiel. Miliardy ton. W 1968 r. wydobył „czarnych diamentów” przekroczyło 128 milionów ton. O cztery i pół miliona ton więcej niż w zeszłym roku. O dwadzieścia osiem milionów ton więcej niż 10 lat temu. Ten rok umocnił pozycję Polski jako światowego eksportera węgla. Polska zajęła po Ameryce drugie miejsce na świecie. Eksport węgla kamiennego osiągnął 26 milionów ton i jest najlepszym wynikiem po wojnie.

Na bogactwie węgla wyrosło bogactwo przemysłu. Kopalnie, huty, odlewnie, walcownie, koksownie, fabryki maszyn i urządzenia — wszystko na węglu. Wszystko na niewielkiej przestrzeni. Górny Śląsk zajmuje 3 proc. powierzchni Polski, ale na tym kawałku ziemi skupiła się prawie czwarta część polskiego przemysłu. Dla przemysłu powstały miasta. Zatłoczenie ogromne. W miastach Górnego Śląska mieszka przeszło trzy miliony ludzi.

Górny Śląsk nazywają niektórzy Czarnym Śląskiem. Mają rację. Tu nie tylko węgiel jest czarny, ale śnieg bywa czarny.

Mieszkańcy Górnego Śląska są systematyczni, punktualni, lubią porządek. Szanują pracę. Postępująca cywilizacja techniczna wpływa dodatnio na jednostkę, a

ty samym na całą społeczność. Śląsk jako najdawniej i najbardziej uprzemysłowiona dzielnica Polski, najsilniej uwidacznia skutki uprzemysłowienia. Są tacy, których drażni śląska systematyczność, oszczędność i gospodarność, cechy, które często bywają uważane za spadek po niemieckich wpływach. Jakże błędne pojęcie! Jest to w pierwszym rzędzie nie wpływ niemieckiego porządku, lecz wpływ udziału kilku pokoleń w fabrycznej produkcji, która swoje piętno wycisnęła na charakterze człowieka.

Tymczasem zapalają się pierwsze światła. Pierwsze blaski przebijają mgłę i dymy. Na szesnastym piętrze zapalił się pierwszy neon. Przechodniów coraz więcej. Ludzie opuszczają biura i fabryki.

### TO I OWO

#### BOGATY ZBIÓR TABLICZEK SUMERYJSKICH W ŁODZI

*Najbogatszym w Polsce zbiorem glinianych tabliczek sumeryjskich zapisanych po obu stronach piśmem klinowym, może się pochwalić łódzki kolekcjoner mgr Antoni Głupieniec. Zgromadził on już pięć owych oryginalnych dokumentów z okresu świetności starożytnego Babilonu. Na wszystkich znajdują się wykazy dostaw danin, bydła, piwa i wyrobów rzemieślniczych. Jedną z tabliczek informuje ponadto o dostawie osobnych drzwi brązowych do świątyni w mieście Adduga, położonego w południowej części Babilonu koło Umma. Z odczytanych na tabliczkach dat wiadomo, że wszystkie pochodzą z czasów panowania III dynastii miasta Ur. Tabliczki sumeryjskie łódzianin kupił od prywatnych posiadaczy. Warto dodać, że Muzeum Narodowe w Warszawie posiada również tylko pięć podobnych tabliczek, z czego jedną ze względu na znaczne zniszczenie jest w ogóle nieczytelna.*

Słyszysz się nieraz, że uprzemysłowienie i urbanizacja gubią jestestwo człowieka. Że wśród milionów ludzi człowiek czuje się sam. Powiadają: — cywilizacja „atomizuje” życie. Społeczeństwo o wysokiej cywilizacji jest rozbite na atomy. Im wyższa cywilizacja, im proces produkcji bardziej rozczłonkowany, im praca człowieka bardziej samotna — chodzi o samotność wewnętrzną — tym większa potrzeba więzi społecznej. Dlatego Śląsk gra zespołowo na instrumentach i śpiewa w chórach. Dlatego hoduje gołębie (najwięcej hodowców w Polsce), kanarki (to samo), króliki, rybki w akwariach, hoduje zieloną pietruszkę i przepiękne róże, aby później ubiegać się o palmę pierwszeństwa na przeróżnych wystawach, nawet międzynarodowych. A obok tego jeździ na motocyklach (najwięcej motocykli w Polsce), samochodami (to samo), chodzi na mecze piłki nożnej (najwięcej boisk i kibiców w Polsce), chodzi na wycieczki do lasu, wyjeżdża w góry, jeździ na nartach, słowem — świadomie czy nieświadomie broni się przed „atomizacją”.

Potwierdza się prawda, że Katowice są miastem największych blasków. Tutaj jarzy się najwięcej neonów spośród wszystkich polskich miast. W śródmieściu Katowic światła i kolory. Napisy, rysunki, litery i gasnące i zapalające się, strzały i ogniste linie, uniesione ramiona jarzeniowych lamp — zupełnie jak na obrazie Teofila Ociepki, górnik-malarza, pod tytułem „Cyklop oelzający w dymach i blaskach”.

Wystawy katowickich sklepów są osłabiająco jasne. Towarów nie brak. Kolejki są (nawet po kapelusze), ale sprzedaż odbywa się szybko i sprawnie. Szybciej i sprawniej niż w głębi Polski. Tu i ekspedienci pracują rzetelniej.

W hali targowej, w świetle jarzeniówek, sterty żywności. I tu ruch ogromny. I tu miliony przechodzą z rąk do rąk. Kupujący nieco inni niż na neonowych ulicach. Kobiety w chustkach, mężczyźni w roboczych ubraniach: przyszli orosto z szczyty. Pieniądz jest wydawany z namysłem, wazony na dłoniach. Neony dodają blasku transakcjom, czynią z nich omalże uroczystość.

Czarny Śląsk jest czarny od węgla i dymu. Jego czerń tkwi we wnętrzu ziemi i na ziemi. Ludzie na Górnym Śląsku tęsknią za światłem i blaskiem. Blaski śląskich miast, to dowód wewnętrznej potrzeby.

Minęło 20 minut. Zbliża się autobus. Tak, to 12. Na Śląsku również autobusy są punktualne.